

*Między*  
**MŁOTEM**  
*a*  
**KOWADŁEM**



## Kolacja w Hanowerze

O budził go z zamyślenia głos megafonu: „Attention, please!\* Jesteśmy nad Berlinem, ale nie możemy lądować z powodu ciemności i gęstej mgły. Wracamy do Hanoweru, gdzie pasażerowie przenocują i zjedzą kolację i śniadanie w hotelu na koszt naszej linii lotniczej. Jutro odjazd na lotnisko w Hanowerze o godzinie dziewiątej rano. Przepraszamy za nieoczekiwane opóźnienie nie z naszej winy”.

Głos zamilkł, zaś na twarzach pasażerów odbił się zawód i niezadowolenie. Siedzący obok Jana milczący młody blondyn, który wsiadł do amerykańskiego samolotu transatlantyckiego w Londynie, zaklął półgłosem. Jan zawtórował mu w myślach, gdyż rzeczywiście los spletał mu przykrego figła. Nie dość, że podróż w roku 1953 dla niego, uchodzący politycznego z Polski, nad okupowanymi przez Sowiety wschodnimi Niemcami była dość nieprzyjemna, ale teraz w dodatku trzeba ją będzie powtórzyć. Lot nad terenem, gdzie rządzi rosyjskie NKWD, zmusza ludzi w sytuacji Jana do takich przykrych refleksji, jak np. ta – co by się stało, gdyby samolot musiał przymusowo lądować? Wiedział on, czym jest więzienie komunistyczne i nie miał chęci powtórzenia dawnych doświadczeń. Rozejrzawszy się po twarzach innych pasażerów, doszedł także do wniosku, że wielu z nich rozmyśla na ten sam temat, w tym również sąsiad z fotelu obok.

---

\* Ang. – „proszę o uwagę”.

Po dotarciu do zniszczonego przez bombardowania alianckie Hanoweru i zainstalowaniu się w dobrze umeblowanym pokoju świeżo odbudowanego hotelu, i po odświeżeniu się, Jan zeszedł w dół po schodach na kolację już w lepszym nastroju. Dziś sięjsze ryzyko minęło, a perspektywa przylotu do Berlina nazajutrz przed południem zamiast dziś późnym wieczorem wyglądała nawet lepiej. Przy wejściu do pachnącej jeszcze świeżym tynkiem i farbą sali restauracyjnej czekała znajoma stewardesa, która z uprzejmym uśmiechem zaprowadziła go do stolika, gdzie już siedział sąsiad z samolotu i wysoki jak tyka szatyn w średnim wieku, znany mu również z widzenia pasażer. Jan przedstawił się przypadkowym towarzyszom kolacji i wymienił z nimi uścisk dłoni. Siadając, starał się ukryć niemiłe wrażenie, jakie na nim zrobiło nazwisko blondyna. Wskazywało wyraźnie, że był Niemcem, podczas gdy nazwisko szatyna miało brzmienie typowo anglosaskie. Od 1939 i początków okupacji niemieckiej spędzonej w Polsce, w podziemiu, Jan przyzwyczyił się myśleć o Niemcach jako o wrogach i nigdy dotychczas się nie zdarzyło, by z jednym z nich zetknął się towarzysko, a cóż dopiero zasiadł przy tym samym stole. Jego nazwisko musiało sprawić na blondynie podobne wrażenie, gdyż spochmurniał i spuścił wzrok na talerz. Natomiast szatyn był tą sytuacją wyraźnie podniecony. Wodził ciekawym wzrokiem to po towarzyszach przy stole, to po sali, zanim wreszcie pograżył się w studiowaniu karty. Jan i blondyn poszli za jego przykładem i milczenie, jakie zapadło przy stole, przerwał dopiero kelner, który przyszedł po zamówienie. Jan usłyszał przy tej okazji parę zdań wypowiedzianych przez jasnowłosego sąsiada i wyzbył się resztek wątpliwości. Mówił po niemiecku bez cienia obcego akcentu. Gdy kelner odszedł, milczenie zapadło na nowo i atmosfera stolika zaczęła Janowi ciążyć.

Pierwszy odezwał się szatyn.

— Panowie, los skazał nas na wspólne towarzystwo. Mamy przed sobą sporo czasu, bo linia lotnicza chce nam wynagrodzić opóźnienie i kolacja oraz trunki zapowiadają się znakomicie. Nie chcę być natrętny, ale proponowałbym urozmaicenie tego wieczoru w jakiś interesujący sposób.

Pomysł ten trafił Janowi do przekonania. Trudno jeść z dwoma nieznanymi kolację nie odezwawszy się ani słowem. Zresztą wojna minęła już parę lat temu i trzeba wreszcie przeżyć pierwsze „pokojowe” spotkanie z Niemcami. Poza tym ciekawe, kim jest intrygujący blondyn. Skinął więc głową z aprobatą i rzekł:

— Świetna myśl! Może zaczęlibyśmy od tego, by powiedzieć coś więcej o sobie, niż same nazwiska?

Młody blondyn również pochwalił pomysł, odzywając się poprawnym angielskim, z wyraźnym niemieckim akcentem. Szatyn uśmiechnął się z zadowoleniem i rozpoczął:

— Jestem Anglikiem, z zawodu handlowcem. Jadę do Zachodniego Berlina w interesie mojej firmy. Ten wyjazd bardzo mnie podnieca, gdyż w czasie wojny latałem nad Berlinem, ale na naszych bombowcach. To dość niezwykle przeżycie, gdy się ma zobaczyć miasto, na które spuściło się kilkadziesiąt ton bomb i które zawsze mnie witało ogniem „flaków”. Mam bardzo określony stosunek do Berlina. Jest w nim sporo wyrzutów sumienia i dużo szacunku. A pan jest chyba Polakiem? — zwrócił się do Jana. — Znałem wielu polskich lotników z nazwiskiem na „ski”.

Jan skinął głową potakująco.

— Zgadł pan. Jestem Polakiem, uchodźcą politycznym z Polski zamieszkałym w Stanach Zjednoczonych. Byłem oficerem armii polskiej i w roku 1939 walczyłem najpierw przeciw Niemcom,

a następnie Sowietom. Udało mi się uniknąć niewoli i później byłem jednym z przywódców polskiego podziemia.

Skończywszy, spojrzał pytająco na młodego blondyna. Ten uśmiechnął się z zakłopotaniem i z lekka zarumienił. Namyślał się przez chwilę, wreszcie rzekł:

— Jestem Niemcem z pochodzenia, rolnikiem z zawodu i wykształcenia. W czasie wojny służyłem w armii niemieckiej i walczyłem prawie na wszystkich frontach. W roku 1944 dostałem się we Francji do angielskiej niewoli i zostałem umieszczony w obozie jeńców w Anglii. Z obozu wysłano mnie do pracy u farmera. Zakochałem się w jego córce, a ona we mnie, tak że po wojnie ożeniłem się z nią i przyjąwszy obywatelstwo brytyjskie, pozostałem w Anglii. Jadę do Zachodniego Berlina na spotkanie z moimi rodzicami, którzy mają przyjechać ze wschodnich Niemiec spod okupacji sowieckiej. Nie widziałem ich już przeszło dziesięć lat.

Kelner przyniósł tacę z wódkami i zakąskami, wobec czego skupili się na jedzeniu i piciu, wymieniając od czasu do czasu uwagi na temat niemieckiej kuchni i trunków. Pierwsze lody zostały przełamane i atmosfera się ociepliła. Janowi humor się poprawił, może pod wpływem paru kolejek, a może drobnego oszustwa popełnionego na dawnym podziemnym „ja”, któremu wytłumaczył, że ma do czynienia nie z Niemcem, a Anglikiem pochodzenia niemieckiego.

Te wstępne informacje pobudziły jeszcze bardziej pomysłowość lotnika, który korzystał obficie z darów bożych dostarczonych przez kuchnię i bar hotelowy i wpadł w pogodny nastrój ludzi, którzy się wyrwali spod kurateli domowej i rozkoszują się każdą chwilą wolności. Wystąpił z dalszą propozycją.

— Sądzę, że jeszcze parę lat temu taka wspólna kolacja byłaby nie do pomyślenia. Powinniśmy zatem uczcić nawrót do nor-

malnych czasów i dlatego proponuję zamówienie paru dodatkowych butelek wina, oczywiście na koszt linii lotniczej, i opowiadanie przez każdego z nas jakiejś wojennej przygody.

Młody Niemiec, który nachmurzył się, słuchając propozycji lotnika, zaprotestował.

— Właśnie miałem zamiar prosić panów, by nie poruszać żadnych tematów wojennych. To, co widziałem na własne oczy w ciągu paru lat i co przeżyłem, tak mi wojnę obrzydziło, że po prostu nie znoszę mówienia o czymkolwiek, co się z nią wiąże.

Szatyn nie dał jednak za wygraną.

— W takim razie proponuję, aby odejść od znanego szablonu i nie mówić o okropnościach wojennych, a starać się znaleźć takie wypadki, w których nie będzie mowy o barbarzyństwie czy okrucieństwie jednej strony wobec drugiej, a przeciwnie, o jej dobrym, ludzkim zachowaniu. To będzie znacznie ciekawsze. Co panowie o tym sądzicie?

Po chwili zastanowienia Jan zgodził się na propozycję Anglika, która pociągała swoją oryginalnością, poza tym poszperawszy w pamięci, znalazł jeden wypadek odpowiadający warunkom zaimprowizowanego konkursu i ciekaw był, jakie wywrze na słuchaczach wrażenie. Młodemu Niemcowi twarz się rozjaśniła i zgodził się również.

— Dla takiego opowiadania można zrobić wyjątek.

— Kto zacznie? — zapytał lotnik z oczyma błyszczącymi zainteresowaniem i alkoholem. Może pan? — zwrócił się do Jana, napełniając jego kieliszek.

— Okey — odpowiedział Polak i sięgnąwszy po wino, zapadł w milczenie. Napłynął znienacka obraz okupacyjnej Warszawy, szaro ubranego tłumu ulicznego przesuającego się obok okaleczonych kamienic, przekupek siedzących na rogach ulic za wielki-

mi koszami z pieczywem, zatłoczonych, dzwoniących tramwajów i wyładowanych dorożek i wreszcie widok ich... wrogów w zielonkawych mundurach i stalowych hełmach nasuniętych głęboko na czoło, z karabinami w ręku maszerujących ulicą, lub tych najbardziej znienawidzonych w olbrzymich czapach z trupa główką, pędzących otwartymi autami najeżonymi lufami pistoletów maszynowych, spoglądających ciemnym otworem w oczy przechodniów. Ocknął się i zaczął.

— Rzecz działa się w roku 1943, w chwili największego napięcia walki polskiego podziemia z niemieckim okupantem. Jednym z elementów tej walki było prowadzenie wywiadu na tyłach armii niemieckiej walczącej w Rosji. Wiadomości uzyskane przez ten wywiad były natychmiast przekazywane drogą radiową lub przez podziemnych kurierów polskiemu naczelnemu dowództwu w Londynie i za jego pośrednictwem aliantom. Wywiad ten pracował nadzwyczaj wydajnie, czego dowodem są między innymi słowa Winstona Churchilla, stwierdzające autorytatywnie, że Polacy zdołali nadesłać do Anglii plany i rysunki V-1, a także części tej rakiety wymontowane z niewypału, który spadł na terenie Polski, gdzie dokonywano prób tej broni. Stało się to na wiele miesięcy przed tym, nim pierwszy taki pocisk spadł na Wielką Brytanię. W wypadku, o którym opowiem, grał rolę inny dział tego wywiadu, a mianowicie ten, który śledził gestapo i miał za zadanie zdobywanie informacji o zamierzonych akcjach terrorystycznych, aresztowaniach, a także o własnej akcji szpiegowskiej gestapo wśród Polaków. Do agentów tej komórki należała pewna liczba kobiet, których zadaniem było nawiązywanie kontaktów z funkcjonariuszami Gestapo, nawet za cenę zostania kochanką gestapowca. Wprawdzie tego ostatniego nikt im nie nakazywał, ale również nie zabraniał. Po tym wstępie przechodzę do rzeczy.



— Pewnego razu została aresztowana na ulicy łączniczka naszego wywiadu, przynosząca z miejsca na miejsce fałszywe paszporty okupacyjne, tak zwane kenkarty, wyprodukowane przez specjalną komórkę podziemia na użytek jego członków. Znaleziony przy niej dowód zameldowania naprowadził Gestapo na jej mieszkanie, będące punktem rozdzielczym dla „kenkart”, w którym zgodnie ze zwyczajem został założony tak zwany kocioł. Polegał on na tym, że Gestapo nie opuszczało takiego mieszkania przez kilka tygodni, nie zdradzając na zewnątrz swojej w nim obecności i aresztując każdego, kto do mieszkania przychodził. W ten sposób wpadło w ręce Gestapo siedemnaście osób, które przyszły odebrać przygotowane dla nich fałszywe, „kenkarty”, w tym jeden z asów naszego wywiadu.

— Sprawa siedemnastu aresztowanych została przydzielona młodemu, świeżo upieczonemu oficerowi gestapo, odkomenderowanemu parę dni temu z Rzeszy do tak zwanej Generalnej Guberni, którego na przyszłość będę nazywał jego prawdziwym zdrobniałym imieniem Luk. Przybył do Warszawy starannie indoktrynowany i z wbitym w głowę przekonaniem, że Polska to półdziki kraj przeznaczony na kolonizację niemiecką, którego ludność należąca do rasy niższej należy niszczyć bez żadnej litości. O historii Polski wiedział tylko tyle, że była „bękartem traktatu wersalskiego” i „państwem sezonowym”, które zwycięstwo niemieckie wymazało raz na zawsze z mapy Europy. Polacy zaś należą do odwiecznych i śmiertelnych wrogów narodu niemieckiego i trzeba wobec nich występować z całą surowością i bezwzględnością. Szczególnie przy tym należy tępić tych, którzy nie pogodzili się jeszcze z dobrodziejstwem panowania niemieckiego i mają czelność organizować podziemny ruch oporu.

— Zabrał się więc z zapalem do badań i wkrótce w kolejce aresztowanych stanęła przed nim młoda, piękna kobieta. Zapytana czy mówi po niemiecku, odpowiedziała, że tak. Luk zajrzał do znalezionej przy niej prawdziwej „kenkarty” i ze zdziwieniem stwierdził, że nosi ona typowo niemieckie nazwisko. Na następne pytanie, czy jest Niemką, zareagowała jak na obrazę, mówiąc dumnie doskonałym niemieckim językiem, że jest Polką, urodzoną i wychowaną w Polsce, chociaż z niemieckich rodziców, stąd nosi niemieckie nazwisko i zna język niemiecki. Był to tak niezwykle dla Luka wypadek, że główną uwagę skoncentrował na aresztowanej dziewczynie, której dam w moim opowiadaniu imię Helena. Badał ją przede wszystkim po całych dniach i nocach, zaniedbując innych aresztantów. Był wychowany na doktrynach rasowych i nie mogło mu się pomieścić w głowie, że ktoś będący pełnokrwistym Niemcem może czuć się Polakiem i w dodatku należeć do podziemia walczącego z Niemcami. Przyjechał do Polski, by to podziemie tępić i, o paradoksie, zaraz w pierwszej sprawie natknął się na Niemkę! Muszę tu podkreślić, że o ile dla Luka było coś niezwykłego w tym, że natrafił na członka polskiego podziemia, niemieckiego pochodzenia, o tyle dla nas, Polaków, była to rzecz znana, gdyż do podziemia należało wiele osób z mieszaną lub niemiecką krwią w żyłach, urodzonych i wychowanych w Polsce, które były polskimi patriotami i walczyły i ginęły za nasz kraj, jak każdy inny Polak.

— W czasie tych wielogodzinnych badań Helena przyznała się do należenia do podziemia, gdyż przygotowana dla niej fałszywa „kenkarta” i okoliczności aresztowania były tego dostatecznym dowodem. Poza tym jednak odmawiała wszelkich zeznań na ten temat. Wyjaśniając powody, dla jakich znalazła się w podziemiu, piętnowała odważnie napad Niemców na Polskę i popełnia-

ne na Polakach i Żydach okrucieństwa. Oficer gestapo tolerował te oskarżenia, byle tylko skłonić więźnia do dalszego mówienia. To, co twierdziła młoda dziewczyna w jego ojczystym języku, otwierało przed nim nowy, nieznaną świat. Toteż intensywne badania, a właściwie rozmowy, trwały przez szereg dni i nocy przy coraz większym osobistym angażowaniu się Luka. Rezultat tego był zgoła nieoczekiwany. Może zgadniecie jaki?

Anglik i Niemiec słuchający z niezmierną uwagą opowiadania, zaprzeczyli żywo, wobec czego Jan nie zwlekał z wyjaśnieniem.

— Luk zakochał się w Helenie. Po zaciekawieniu zjawilo się w nim współczucie dla pięknego więźnia w spódnicy, później podziw i szacunek dla jego odwagi, wreszcie cieplejsze uczucie. Sądzę, że wyobraźnię młodego gestapowca poraził paradoks, o którym wspomniałem, niezrozumiały dla jego prostackiego umysłu byłego hitlerjunge. Polska patriotka z niemiecką krwią w żyłach, walcząca przeciw Niemcom, a mówiąca po niemiecku jak rodowita Niemka, a w dodatku o urodzie typowo niemieckiej — pełnej blondyny o różowej cerze i błękitnych oczach. Luk zaczął się zastanawiać już nie tylko nad jej dziwną postacią, ale i nad tym, co mówiła. Widocznie gdzieś tam na dnie duszy pozostało w nim coś, czego ani hitlerowskie wychowanie, ani służba w gestapo nie zdołały zabić. A że Helena była piękna, a on w wieku, kiedy miłość spada na każdego chłopca jak cegła na głowę, zatem wynik był dość niezwykły.

— Helenie instynkt szybko podszeptał, że nie jest już Lukowi obojętna i ta świadomość wcale nie była dla niej przykra. Była przecież nie tylko agentką wywiadu, ale także młodą i piękną dziewczyną, a Luk wspaniałym okazem młodego, przystojnego Niemca. Co ważniejsze, doszła także do słusznego wniosku, że

w tym leży jej, a może także innych ratunek. Zaczęła więc stopniowo pogłębiać wyłom, jaki jej informacje już zrobiły w nieprzejednanej postawie gestapowca. A że była wykształcona i z natury bardzo inteligentna, zatem wplątywała w rozmowy podstawowe wiadomości o Polsce, o rozbiorach naszego kraju z udziałem Prus, o tysiącletniej jego historii, o polskiej kulturze i ludziach, którzy ten kraj zamieszkują, i o ich umiłowaniu wolności. Luk zaczął powoli tracić przekonanie, że pełni szczytną i honorową misję w półdzikim kraju. Naturalnie, gdyby na te tematy próbował mówić jakiś aresztowany mężczyzna, z pewnością pierwsza próba skończyłaby się ciężkim pobiciem. Ale te wszystkie rzeczy mówiła w ojczystym języku Luka kobieta, w której był już zakochany.

— Logicznym następstwem tej sytuacji było postanowienie Luka, by Helenę za wszelką cenę uratować. Decyzja ta nie przyszła mu łatwo. Nim ją powziął, walczył ze sobą przez szereg dni i nocy. Przecież to, co chciał uczynić, równało się zdradzie wodza, w którego święcie wierzył, i niemieckiej ojczyzny. Ale coraz silniejsze uczucie dla Heleny zwyciężyło opory. Gdy zrobił pierwszą na ten temat ostrożną wzmiankę, Helena ze łzami w oczach zaczęła go błagać o uratowanie także reszty aresztowanych. Luk był już tak dalece pod jej urokiem i wpływem, że obmyślił plan zwolnienia wszystkich, z wyjątkiem łączniczki, przy której znaleziono fałszywe „kenkarty”. Ta miała zapłacić swym życiem za uwolnienie pozostałych. Wykonanie tego planu wyglądało w ten sposób, że Luk zniszczył protokoły wszystkich pierwotnych zeznań, a spisał inne, w których cała wina została zwalona na łączniczkę, a produkcja fałszywych „kenkart” wytłumaczona chęcią uchylenia się aresztowanych od przymusu pracy, a nie przynależnością do podziemia. W rezultacie łączniczkę rozstrzelano, a resztę, w tym Helenę, po paru miesiącach zwolniono. Pamiętam, że w wypadku asa

naszego wywiadu Luk musiał odegrać następującą komedię. Przed komisją złożoną z trzech oficerów gestapo, w skład której wchodził Luk i jego oddany przyjaciel, stanęła rzekoma siostra aresztowanego, a w rzeczywistości agentka podziemia i zeznała z płaczem, że bez wiedzy swego brata zamówiła dla niego u nieznanymi osób, za dużą zapłatą, fałszywą „kenkartę”, by mógł się uchylić od przymusowego wyjazdu na pracę do Rzeszy. Brat poszedł w umówione miejsce po jej odbiór i już nie wrócił. Uczyniła to z głupoty i niesłusznej obawy, bo teraz dopiero widzi, że obowiązkiem każdego Polaka jest praca dla zwycięstwa Niemiec nad barbarzyńcami ze wschodu, którzy są naszym wspólnym wrogiem. Bardzo swej głupoty żałuje i prosi o przebaczenie i o zwolnienie brata.

— Luk i urobiony przez niego przyjaciel potakiwali świadkowi ze współczuciem, natomiast wyższy oficer gestapo, przewodniczący komisji, słuchał wszystkiego z dużym niedowierzaniem. Gdy jednak po wyjściu kobiety spostrzegł, że dwaj pozostali członkowie komisji chcą dać wiarę jej zeznaniom, przestał się opierać i ze słowami: „Tę całą bujdę wymyślił jakiś wielki spryciarz” zgodził się na zwolnienie aresztowanego. Pewnie sądził, że Luk i jego kolega mieli przyrzeczoną za to wysoką łapówkę i nie chciał im w jej zainkasowaniu przeszkodzić. Takie rzeczy zdarzały się w gestapo dość często.

— W parę dni po zwolnieniu aresztowanego odbyło się w zacisznym polskim mieszkaniu przyjęcie na cześć Luka. Po jednej stronie zasiada przy stole promieniejąca Helena, po drugiej rzekoma siostra asa wywiadu, poza tym on sam i kilka osób z jego rodziny, które ciekawe były ujrzeć Luka. Na stole było wszystko to, co mogły dostarczyć duże pieniądze wyasygnowane przez wywiad: najdroższe wódki, wina i likiery oraz wyszukane potra-